

List do redakcji

W ODPOWIEDZI WITOLDOWI MAISLOWI

1. Żaden recenzent nie spodziewa się tego, że autor recenzowanej pracy uzna jego argumenty. Nie żąda tego, liczy jednak na to, że autor przedstawi takie kontrargumenty, które w toku dyskusji przyczynią się do lepszego poznania naukowego. „Krytyka naukowa [...] — pisał Jan Adamus — stanowi nieodłączną część samej nauki, stanowi jej konieczną funkcję”¹.

W artykule recenzyjnym o pracy Witolda Maisla pt. *Archeologia prawna Polski*, zamieszczonym w poprzednim zeszycie Czasopisma (CPH, t. XXXV, z. 2, 1983, s. 139-164), podzieliłem się z czytelnikami wielu wątpliwościami i refleksjami na temat głównych problemów archeologii prawnej, takich jak: pojęcie archeologii prawnej, jej zakres badań, jej systematyka, jej związki z historią państwa i prawa. Moje uwagi traktowałem jako głos zapoczątkowujący dyskusję, którą — być może — podejmą także inni badacze². Praca Witolda Maisla, inicjująca nową dyscyplinę naukową w Polsce, zasługuje na krytykę i dyskusję naukową, które mogą uchronić tę nową dyscyplinę przed błędami i przyczynić się do ulepszenia jej kształtu. Nie cofałem się przed wytykaniem Autorowi różnych błędów i niedociągnięć. „Recenzje grzecznościowe — pisał wspomniany już uczony — to samo [...] dno, niżej upaść nie można”³. Sądziłem więc — pisząc recenzję — że moje uwagi będą przydatne także Autorowi. Witold Maisel w polemicznej wypowiedzi zamieszczonej równolegle z moim artykułem recenzyjnym w Czasopiśmie (s. 165-177) wyraził jednak tylko żal (we wstępie do swych uwag), że moja recenzja napisana została dopiero po ukazaniu się książki. Zgłaszanie takich pretensji przez Autora jest w dodatku wielce dziwne i niezrozumiałe: tylko tzw. recenzje wydawnicze opracowuje się przed ukazaniem się książki (nie pisałem takiej recenzji o pracy Witolda Maisla).

Po przeczytaniu wypowiedzi Witolda Maisla mogę tylko stwierdzić, że ani ta wypowiedź, ani też — przyznając szczerze — moja obecna odpowiedź niewiele przyczynią się do rozwoju dyskusji we właściwym kierunku, tj. takim, który pozwoliłby skupić się na rzeczowym rozstrząsaniu problemów archeologii prawnej. Nie mógłbym też wnieść wiele nowego do dyskusji. Na większość uwag Autora musiałbym odpowiedzieć powtórzeniem tego, co napisałem w artykule recenzyjnym, tym bar-

¹ J. Adamus, *O krytyce naukowej*, Czas. Prawno-Hist., t. XII (1960), z. 2, s. 122.

² Z kręgu historycznoprawnego znam tylko recenzję Stanisława Grodzkiego, *Ruch Prawn., Ekon. i Socjologiczny*, R. XLV, 1983, nr 3, s. 255-258, ukazującą się w chwili, gdy piszę te słowa. S. Grodzki wyraża m. in. pogląd (s. 256), że archeologia prawna może stać się dyscypliną istotną dla dziejów kultury prawnej, a więc także poszukuje innego modelu archeologii prawnej niż ten, który zaproponował Witold Maisel. W tejże recenzji jest również wiele ciekawych obserwacji dotyczących szczegółów książki W. Maisla, które w pełni podzielam.

³ J. Adamus, o.c., s. 124.

dziej, że w wielu miejscach Autor wysuwa swe uwagi polemiczne bez uwzględnienia całego kontekstu moich spostrzeżeń — lub co gorsza — przeinacza sens tego, co napisałem. Mógłbym więc na tym zakończyć mą odpowiedź i zadowolić się nadzieją, że czytelnik skonfrontuje treść mojego artykułu recenzyjnego z wypowiedzią Witolda Maisla. Jeśli tego nie czynię, to przede wszystkim z tego względu, że Witold Maisel podsuwa czytelnikowi myśl, że obce są mi zasady rzetelnej krytyki naukowej oraz — tym razem już *expressis verbis* (w zakończeniu — VII) — że zamiast argumentami naukowymi posługuję się innymi środkami, a mianowicie niedopuszczalną w recenzji naukowej formą. To poważne zarzuty! Może je w polemice naukowej stawiać tylko ten badacz, który rzeczywiście znajduje podstawę do tego. Tej podstawy Witold Maisel nie znajdzie w moim artykule recenzyjnym.

2. Moja nierzetelność ma polegać na tym, że krytykuję systematykę zabytków archeologicznoprawnych stosowaną przez Autora, którą — jak twierdzi Autor — wyimaginowałem sobie lub której w ogóle nie ma w recenzowanej pracy. Witold Maisel poświęcił temu najwięcej uwagi w swej wypowiedzi (IV). Píše, że moje zarzuty można odnieść tylko do systematyki sporządzonej przez Autora w 1967 r., że krytykuję systematykę (u mnie określoną jako S_4), której nigdy nie widziałem w recenzowanej pracy, bo nie została w niej opublikowana. Czyżby Autor zapomniał, że VI rozdział jego książki (w części ogólnej) nosi tytuł „Systematyka” i że ja dosłownie przytaczałem obszernie partie wywodów z tego rozdziału? Autor píše: (IV): „Dla zbudowania drugiej (sc. systematyki — B.L.) posłużyło mu (tzn. mnie — B.L.) pięć kryteriów, które stosować należy (według Autora) przy badaniu każdego zabytku archeologicznoprawnego, a trzecia to podział ogółu zabytków na materialne i niematerialne”. Wobec takich zarzutów jeszcze raz wyjaśniam, że pierwszą próbę systematyki (o której Autor milczy) znalazłem w definicji Autora, w której jest podział zabytków na trzy grupy. To, co Autor uważa przy drugiej (wyimaginowanej rzekomo przeze mnie) systematyce za pięć kryteriów badania zabytku, jest w istocie pięcioma kryteriami służącymi do różnych podziałów zabytków (*principia divisionis*). Czy podział na zabytki materialne i niematerialne (w książce z dalszym podziałem zabytków niematerialnych) nie odpowiada temu, co rozumiemy przez systematykę? Przez systematykę rozumiem klasyfikowanie przedmiotów i pojęć. Systematyką jest układ (podział) na grupy według pewnego systemu⁴. Autor sądzi natomiast (IV — s. 171), że „systematyka” i „system” to synonimy.

Autor również w innych miejscach podsuwa myśl, że jako krytyk jestem nierzetelny lub co najmniej niekonsekwentny. Píše mianowicie (III): „pomimo wielokrotnie wyrażanej obawy o nadmierne powiększenie się pola badań archeologii prawnej, upomina się Recenzent nie jeden raz (najsilniej w przypisie 17) o włączenie do niego materiałów archiwalnych, zwłaszcza ksiąg sądowych”. Nigdzie nie upominałem się o włączenie materiałów archiwalnych (dokumentów ksiąg sądowych itp.) w zakres badań archeologicznoprawnych. Pisałem tylko — co łatwo można zauważyć (III, 2 i VII) — że w świetle definicji podanej przez Witolda

⁴ Krytyczne uwagi o systematyce stosowanej przez W. Maisla podniósł także S. Grodziski, o.c., s. 257, który zauważył, że sprawa ta wymaga jeszcze poważnych badań.

⁵ Nie będę powtórnie rozwodził się nad tym, że tabliczki woskowe, dokumenty i księgi sądowe (lub im podobne) w świetle definicji podanej przez Witolda Maisla są — choćby ze względu na ich rolę przy stosowaniu prawa — zabytkami archeologicznoprawnymi; podobne refleksje nasunęły się S. Grodzkiemu, o.c., s. 256.

Maisla te obiekty są zabytkami archeologicznoprawnymi (które Autor z niewiadomych przyczyn w książce pominął) i że dzięki temu wzmaga się groźba *inflatio* zabytków archeologicznoprawnych⁵. Czy wolno tłumaczyć postępowanie Autora w tej sprawie niezrozumieniem sensu moich uwag, zwłaszcza że nie jedyny to przykład takiego obchodzenia się z moim tekstem? Oto inne. Autor stwierdza w rozdziale V swej wypowiedzi, że „recenzent negliguje znaczenie podstawowego dla archeologii prawnej źródła, jakim są same zabytki, a głównym źródłem (a w R. IV, 3 nawet wyłącznym) czyni źródła pisane, zapominając o ich komplementarnym tylko charakterze [...]”. W tym samym rozdziale V, w związku z moją (a właściwie Józefa Matuszewskiego) uwagą o tym, że różne gałęzie nauki wzajemnie sobie służą, Autor zadaje mi pytanie: „Czyżby wyjątkiem od tej reguły miały być tylko archeologia prawna i historia państwa i prawa?” (tak jakbym ja stwierdzał, że nie służą sobie nawzajem). Cytowane — wprost nieprawdopodobne w porównaniu z tym, co napisałem (por. u mnie IV, 3, 4) — konstatacje Autora stanowią klasyczne przykłady braku odpowiedzialności za słowo. W przypisie 41 napisałem, że niepoprawne pod względem językowym jest zdanie tej treści: „problematyka znaków granicznych występowała też wewnątrz murów obronnych” (recenzowana książka, s. 265). Proszę porównać, jak Autor zinterpretował (IV — s. 176) tę moją uwagę!

3. Wiele uwagi poświęca Autor różnym moim szczegółowym spostrzeżeniom i pragnie w związku z tym wykazać moją ignorancję. Autor podkreśla me „kłopoty” z semantyką (VI), a mianowicie to, że nie rozumiem znaczenia słowa „jurysdykcja”. Píše, że słowo to w języku staropolskim nabrało innego, szerszego znaczenia. Wiedziałem o tym, ale czy w takim archaicznym znaczeniu, zarzuconym już przez współczesny język, można używać (i to nawet w spisie treści, jak to uczynił Autor) tego słowa? Prawnik przez wyraz „jurysdykcja”, stosowany przez Autora dla określenia ogółu kompetencji jakiejś instytucji, rozumie tylko „prawo sądzenia” lub „zakres orzecznictwa sądowego”, co może stać się źródłem nieporozumień. Uwagi Autora o znaczkach pocztowych (III) mają udowodnić, że w tej kwestii brakuje mi argumentów i że nie wykazuję znajomości tego, czym jest filatelistyka. Autor uważa filatelistykę (nazywaną też filatelią) tylko za kolekcjonerstwo. Współczesna filatelistyka to nie tylko kolekcjonerstwo i katalogowanie znaczków, ale także wiedza (choć nie nauka akademicka) zajmująca się znaczkami pocztowymi (i w ogóle znakami pocztowymi), dysponująca opracowaniami, których nie powstydziliby się archeologia prawna i które mogłaby ona z pożytkiem wykorzystać⁶. Moje powątpiewanie w to (przyp. 26 w moim tekście), czy pręgiere, znaki produkcji i własnościowe były pozbawione cech symbolu, potraktował Autor jako ostateczną tezę (IV), którą można wykorzystać tylko w powieściach historycznych. Przypomnę Autorowi, że co do pręgiery przytaczałem przekaz źródłowy, pozwalający wątpić w to, że pręgiere pozbawione były cech symbolu, natomiast co się tyczy znaków własnościowych i produkcji prawnik na pewno nie odmówi im cech symbolu.

4. Pewne pole do właściwej dyskusji pozostawia sprawa definicji archeologii prawnej. Istotne jest to, aby znaleźć jak najlepszą definicję i czynić w tym celu dalsze wysiłki. Autor obecnie (I) zmodyfikował swą definicję, jest to jednak modyfikacja, która ani w sensie merytorycznym, ani też formalnym nie jest fortunna.

⁵ Wspomnę tylko, że niektóre pozycje można znaleźć w *Materiałach do polskiej bibliografii historycznoprawnej* (pod red. H. Izdebskiego); por. np. w niniejszym zeszycie *Czasopisma* pozycje nr 517 i 520 (zaczepnięte z *Hist. Badawcz. Biul. Filatelist.*, R. XXII, 1981).

Autor — utrzymując swoją starą definicję — dokonał na niej zabiegu amputacyjnego przez następujące stwierdzenie: „z wyjątkiem obiektów będących przedmiotem badań nauk pomocniczych historii”. Z samej jednak definicji wynika, że te obiekty są nadal zabytkami archeologiczno-prawnymi, w istocie więc Autor tylko zacieśnił pole swych badań, co na pewno nie jest obojętne dla archeologii prawnej, ale co nie oznacza wcale — jak twierdzi Autor — dokładniejszego sprecyzowania definicji.

5. Końcowe uwagi Autora (VII) sugerują czytelnikowi, że zamiast posługiwać się rzeczową argumentacją posługuję się dowcipami, surrealistycznymi (?) porównaniami, eksklamacjami i wierszykami, niezgodnymi z dobrymi obyczajami obowiązującymi w polemice naukowej. Wiąże się z tym sprawa odpowiedzialności za słowo. Ta odpowiedzialność ciąży zarówno na mnie, jak i na Witoldzie Maislu. Nie ma w moim artykule recenzyjnym ani surrealistycznych porównań, ani też dowcipów. Eksklamacje, czyli — jak rozumiem — zdania wykrzyknikowe (których w moim obszernym tekście jest bardzo mało, bo raptem cztery), jeżeli nie mają nic wspólnego z niedopuszczalną treścią — a w moim nie mają — nie są środkiem zasługującym na potępienie. Użyta przeze mnie parafraza wiersza Juliana Tuwima znajduje się w takim kontekście, który nie daje podstaw do twierdzenia, że nadużywam wierszyków.

Witold Maisel w pewnym miejscu (V) pisze: „Recenzent z właściwą sobie dezynwolturą (podkr. — B.L.) czyni znak równości między metodą archeologiczno-prawną i metodą dogmatyczno-historyczno-prawną”. Nie dziwi mnie już i nie bawi fakt, że to właśnie Autor kładł w swej książce (s. 24-26) znak równości między metodą archeologiczno-prawną i metodą historyczną, a ja tylko w moim artykule (IV, 2) zreferowałem tę konstatację Autora. Byłbym natomiast wdzięczny Autorowi, gdyby łaskawie wykazał, w jakich swoich pracach odnosiłem się lekceważąco do problemów naukowych.

Zgadzam się całkowicie z Witoldem Maislem, że krytyka i polemika naukowa powinny opierać się tylko na argumentach naukowych.

Poznań, 28 listopada 1983

BOGDAN LESIŃSKI

